

665

Na trzy dni powróciła do Wrocławia Maja Komorowska. Ośrodek Grotowskiego zorganizował aktorce swoisty benefis. O spotkaniach i rozmowach z aktorką, poświęconej jej wystawie i filmie, wreszcie o jej książce napiszę oddzielnie. Dzisiaj - na gorąco - o najbardziej spektakularnym wydarzeniu: przedstawieniu „Letycja i lubczyk”, w którym, po przeszło dwudziestoletniej przerwie, wrocławianie mogli podziwiać panią Maję u siebie na scenie. Były to dwa ostatnie spektakle, po których „Letycja i lubczyk” - zagrana z wielkim powodzeniem ponad 150 razy w warszawskim Teatrze Współczesnym - definitywnie schodzi z afisza.

Pożegnanie wypadło bardzo efektownie. Przedstawienie zauroczyło publiczność, w czym duża zasługa błyskotliwego autora Petera Shaffera i rzetelnego reżysera Macieja Englerta, ale największa dwu wielkich aktorów Mai Komorowskiej i Zofii Kucówny. Dawno nie śmiałem się w teatrze tak szczerze i tak mądrze.

Tytułowa postać - Letycja grana przez Komorowską - to kobieta z fantazją, artystyczna wrażliwa dusza, która nie umie się do-

stosować do wymogów życia w naszych zracjonalizowanych czasach, petających wyobraźnię, sterylizujących emocje, preferujących dostojną nudę. Niczym Don Kichot jest bojowniczką przegranej sprawy. I jak on wydaje się szalona, jeśli nie warlatką. Grana przez Kucównę Charlottę Schoen jest jej skrajnym przeciwieństwem: ułożona bez zarzutu, rzeczowa, racjonalna, oschła, zautomatyzowana urzędniczka. Letycja jest podwładna Charlotty. Pracuje jako przewodniczka muzealna, która opowiada znudzonym turystom zmyślane historyjki, ubarwiając fantazją nudne kroniki. Staje się to przyczyną konfliktu z przełożoną i kończy zwolnieniem z pracy. „Szalona” Letycja nadwreżyła

jednak „racjonalizm” Charlotty. Z biegiem czasu okazuje się, że wewnętrznie są do siebie podobne: jedna tylko umiała się dostosować i ukryć za maską. Obie zaczęły się oddawać wspólnym tajemnym praktykom, bawiąc się - ale bardzo poważnie, z prawdziwą pasją - w teatr. Kończy się to komicznym nieporozumieniem z otoczeniem.

Tak streszczony utwór może się wydać zaledwie komedyjką. Ale jest czymś znacznie więcej. Dotyka - i to niebanalnie - pewnego rozdarcia, jakiego doświadczamy, może o tym nie wiedząc, wszyscy, zawieszeni w niejakej próżni pomiędzy przeszłością a przyszłością, często w poczuciu nudy i pustki, w tęsknocie za „rajem utraconym”, którą trzeba tłumaczyć, aby ja-

koś żyć. Prowokuje refleksje o znaczeniu poezji i sztuki w życiu. Jest też swoistą diagnozą kondycji teatru i artysty we współczesnym świecie. Jest to bardzo zabawna komedia, ale komedia serio, nie dla relaksowego odesmiania widza napisana i wystawiona.

To co wyczynia na scenie Komorowska, znacznie przekracza stereotypy komediowe i teatralną codzienność. Jest klaunem z obolałą duszą. Im bardziej cierpi, tym jest zabawniejszy. Patrząc na aktorkę można dostać kolki ze śmiechu, a zarazem zapłakać wewnętrznie. Używając swej osobowości postaci scenicznej, Komorowska dodaje jeszcze jakby kawalek siebie. Można by pomyśleć, że tą pracą sama coś sumuje, z czymś się rozlicza. I tak chyba

jest naprawdę, przynajmniej w tym sensie, w jakim niektórzy aktorzy w każdą ważną rolę wplisują siebie.

Szcześciem Komorowskiej jest, że partneruje jej Kucówna, w roli mniej efektownej, a trudnej i do pewnego stopnia służebnej wobec tytułowej bohaterki. Momentami jest ona głównie kontrapunktem, czasami ledwie tłem. Można sobie wyobrazić rywalizację dwu gwiazd obsadzonych w tej sztuce. Tużaj widać wspaniałą współpracę. Kucówna w niemałym stopniu pracuje nie tylko na wspólny sukces, ale na sukces partnerki.

Na przedstawienie, które oglądałem 14 maja, przyszło sporo widzów, ale kompletu nie było. Ci, którzy się zawahali, ponieśli stratę niepowetowaną.

TADEUSZ BURZYŃSKI

Teatr Współczesny w Warszawie: „Letycja i lubczyk” Petera Shaffera w przekładzie Mai i Gustawa Gottesmanów. Reżyseria Maciej Englert. Scenografia Ewa Starowieyska. Gościnnie występy na scenie Teatru Współczesnego we Wrocławiu 14 i 15 maja 1994 r.